

Przyjechał 20 lat temu. Była nietuzinkowa, zaskakująca, nieprzewidywalna i młoda. Całkiem inna niż poprzednia – nudna tradycjonalistka, zapewniająca poczucie bezpieczeństwa. Richard zakochał się. W Polsce. Zamienił starą ojczyznę na nową.

Przez 10 lat żył z wentylem bezpieczeństwa. Na stypendium angielskiego rządu, ale nad Wisłą. Anglia płaciła mu za pisanie doktoratu o polskiej transformacji. Gdy życie w rozkroku dobiegało końca, Richard zakochał się drugi raz. W Polsce. Zdecydował: zostaje. Anglii dał kosza.

•••

Polska zbierała kolejne plusy.

– Raz-dwa znalazłem pracę – wspomina.

Dziennikarzył. Po polsku umiał powiedzieć: „malboro” i „OK”, ale to nie wadziło. W tamtych czasach potrzebowano w stolicy ludzi z biegłym angielskim. Pisał w rodzimym języku, dobrze zarabiał, a na myśl o powrocie do Anglii i jedzeniu dmuchanych bułek pukał się w czoło. Tu u rzeźnika pod domem miał kiszkę jak z Borough Market i nie musiał płacić 150 zł za kilo.

Druga miłość kwitła. Zrobili to po polsku: pobrali się i powili potomka. Życ, nie umierać.

•••

7 dni po porodzie obudził go dźwięk otwieranego na oścież okna. Zona sprzątała.

Bezsynność

– Powiedziała, że musi wyrzucić śmieci – mówi.

Śmieciem był synek. Wzięła go na ręce i wystawiła przez okno. To otworzyło Richardowi oczy.

W szpitalu zaplątali żonę w pasy, a Richardowi przedstawili diagnozę – zaburzenia schizoafektywne. Musiała mieć to od lat, tylko się nie chwiliła. Przez jakiś czas żyli we czwórkę: on, ona, ono i schizofrenia. Długo nie wytrzymali. Po 4 latach rozstali się. Richard wystąpił o opiekę nad dzieckiem.

•••

Podczas kawalkady sądowej zorientował się, że obie miłości mają objawy schizofreniczne.

Poza żoną ma je również Polska.

Sąd rodzinny zarządził, że dziecko powinno być przy matce, ojciec może je widywać. Warszawski sąd rodzinny odrzucił wnioski Richarda, ponieważ składał je po angielsku. Wcześniej ten sam sąd odmówił mu przydzielenia tłumacza. Wśród składanych wnio-

sków był wniosek o obdukcję dziecka, które Richard odebrał raz od matki z guzami na głowie.

•••

Rzecznik praw dziecka Marek Michalak został poproszony przez ojca o interwencję i wpłynięcie na sąd, aby wysłał chłopca na obdukcję oraz dołączył do akt sprawy dokumentację medyczną matki. Richard nie miał wówczas kontaktów z dzieckiem. Matka ograniczała widzenia. Nie wiedział, czy mały nie wypadł przez okno, czy matka go nie leje. Ostatnim razem, gdy go widział, chłopiec miał zabandażowaną głowę i siniaki na przedramieniu.

Rzecznik odpowiedział, że bardzo uważnie przygląda się polskim dzieciom, ale nie będzie interweniował w sprawę rozwodową.

•••

W 2009 r. do mieszkania Richarda wpadło kilku funkcjonariuszy. Zrobili rewizję, ponieważ ktoś zgłosił, że przetrzymuje w mieszkaniu broń i narkotyki. Zgłoszenie, jak potem wynikało z papierów policji, złożono jednego dnia, a rewizję przeprowadzono tydzień później.

Richard za młodu służył w wojsku w Irlandii Północnej.

– Wyobraź sobie. Przychodzi do mnie autochton i mówi, że w tym domu ktoś robi bombę i ma broń palną, a my mówimy mu: super, za tydzień sprawdzimy, co tam się dzieje... – dziwi się.

•••

Sąd, jak miewa w zwyczaju, wysłał rodzinę na badania do Rodzinnego Ośrodka Diagnostyczno-Konsultacyjnego. Richard był już obkuty, zapoznał się ze stowarzyszeniem ojców walczących o kontakty z dziećmi i wiedział, że najgorszą rzeczą, jaką może sobie i dziecku zrobić, to pójść na badania. Ośrodki te działają jak chcą i służą głównie do ułatwiania matkom separacji dzieci od ojców.

Psycholożki zbadały chłopca. Z opinii wystosowanej do sądu wynikało, że mały był maltretowany przez ojca. Richard miał zakładać mu na ręce i nogi kajdanki, chłopiec przez to bał się odwiedzać tatę.

Ośrodek skończył opinię: małoletni potrzebuje stabilnej sytuacji emocjonalnej. Wobec tego ośrodek nakazał zachować dotychczasowe widze-

nia ojca z dzieckiem: 3 dni w tygodniu mały miał być u ojca kata.

•••

Aby tradycji stało się zadość, żona Richarda oskarżyła go o molestowanie syna. Złożyła zawiadomienie do prokuratury. Podczas przesłuchania 9-letni wówczas chłopiec zeznał, że ojciec wielokrotnie brał go do burdeli, że wołał prostytutki do domu, a po zabawie chłopiec musiał sprzątać urządzenia podobne do lodów kręconych. Matka zeznała, że chłopiec opowiadał jej to samo.

Psycholog, który towarzyszył przesłuchaniu, wydał opinię, że nie należy traktować poważnie zeznań dziecka, bo wałą na odległość manipulacją matki i próbą indukowania małemu fałszywych wspomnień. Prokuratura umorzyła sprawę.

Richard złożył wówczas zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa przez matkę, która składała fałszywe zeznania, bo niemożliwe było, aby syn opowiadał jej wspomnienia z burdeli, w których nie był. Prokuratura nie przyjęła sprawy, a sąd, do którego Richard się odwołał, stwierdził, że musi wziąć pod uwagę zdiagnozowaną chorobę matki. Nie uwzględnił zażalenia.

Zona Richarda, zdaniem sądu, była zbyt chora, aby odpowiadać za kłamstwa, ale na tyle zdrowa, aby opiekować się synem.

•••

Mimo całej zawieruchy Anglik, który zdążył po drodze dostać polskie

obywatelstwo, ma pełnię praw rodzicielskich. Martwił się o syna – bywały lata, gdy nie widział go pół roku. Poszedł do podstawówki, w której dziecko miało się uczyć. Miało, bo nie uczyło się. W pierwszym semestrze syn nieobecny był na 1/4 zajęć, w drugim na 1/3.

– I pan tak na to patrzy? Nie zawiadomił pan nikogo? Nie wydało się to panu podejrzanym? – darsi się na dyrektora szkoły, wpłatając angielskie końcówki.

Dyrektor powiedział, że matka wszystko usprawiedliwiła i że to mu wystarczy. Nie będzie powiadamiała opieki ani kuratorium, bo dopiero od 50 proc. nieobecności ma obowiązek interweniować. Dziecko, co Richard miał w pamięci, miało blizny na głowie oraz rękach i gdy nie chodziło do szkoły przez miesiąc, w głowie ojca rodziły się wyobrażenia, że mama może łać go pod wpływem nawrotu choroby.

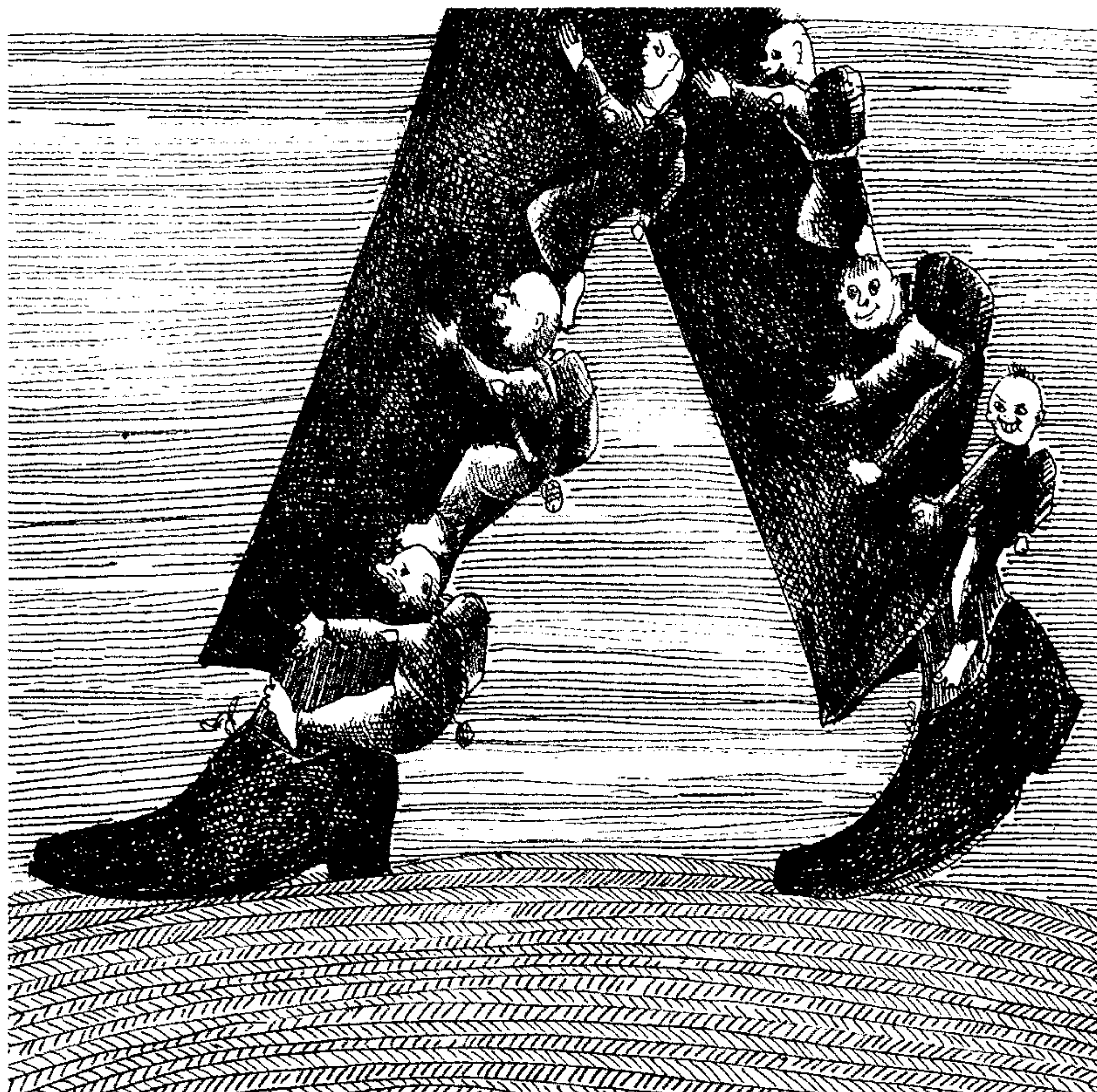
Poprosił dyrektora o wgląd w akta syna.

– Nie – usłyszał.

Bo co? Bo dyrektorowi się nie podobano, że Richard jest nerwowy.

• • •

Zaangażowany w ojcowskie klimaty Richard odbył niedawno rozmowę z chłopakami z klubów ojców uciemiężonych. Było to po artykule w „NIE”, w którym napisałam, że RODK działają bezprawnie (nie powinny opiniować przypadków na potrzeby sądów rodzinnych, a jednak to



rys. HENRYK CEBULA

robią). Richard liczył na falę euforii ze strony ojców, którzy między sobą mówili o bezprawnym działaniu ośrodków od 2 lat.

Zamiast euforii chłopaki wyrazili ubolewanie, bo upublicznienie tej informacji oznacza dla nich mniej pozwów, które pisali dla nowych ojców zgłaszających się do stowarzyszenia. Doświadczeni ojcowie z wprawą odbijali piłeczkę RODK i robili to za jedyne 300 zł. Po artykule mogą mieć mniej zleceń.

• • •

Richard ma sądowy zakaz utrzymywania kontaktów z synem. Złożył skargę na Rzecznika Praw Dziecka, wywalczył nagrywanie rozpraw sądowych.

– I nadal mówisz, że Polska ci się podoba? – pytam zdziwiona.

– W Anglii nie jest lepiej. Tam konserwatyści są po stronie gejów.

MALINA BŁAŃSKA

malina@redakcja.nie.com.pl